

Henryka Szylkina – zielonogórskiego poety, a jeszcze inną do strof Kazimierzy Łłakiewiczówny, przeznaczonych na chór dziecięcy. Nie jestem też odkrywcą siły witalnej folkloru. Najwięksi kompozytorzy czerpali i nadal czerpią z tej skarbnicy wartości kulturowych przetwarzając je w swoim tyglu, stylizując i wypowiadając swoją indywidualnością.

A w „kuchni” – jak to w kuchni. Musi się zrodzić pomysł, musi być materiał, no i właściwa ingerencja kucharza z wyobraźnią.

**Ważne miejsce w Pana twórczości zajmuje tematyka sakralna. Niemal wszyscy wielcy kompozytorzy w niej właśnie odnaleźli się najpełniej. Nie zdominował jej nawet chyba bliższy ludziom wątek romantycznej miłości. Czy mistyka przeżycia religijnego najlepiej przekłada się na język emocji muzycznej?**

Z tematyką sakralną związany byłem poprzez wychowanie w domu oraz praktykę wykonawczą na organach, realizując oprawę dźwiękową do sprawowanej liturgii. Tego rodzaju aktywność w onych czasach była raczej karcona w tzw. świeckiej szkole. Tematyka religijna wyrażona poprzez sztukę muzyczną nowymi utworami, musiała jeszcze długie lata czekać w swoistej konspiracji. Dzisiejsza erupcja nowo powstałych utworów o takiej tematyce, może być skutkiem długiego milczenia artystycznego lat powojennych (przecież jedynie socrealizm miał ludzkość prowadzić do gwiazd...).

A czy mistyka przeżycia religijnego najlepiej przekłada się na język emocji muzycznej? Odpowiem tak: Muzyka należy do tzw. sztuk idealnych. To z jednej strony nauka i wiedza, z drugiej zaś sztuka abstrakcyjna, nie dająca się w czasie zatrzymać.

Poprzez swą uniwersalność językową, zawartą m.in. w melodyce, rytmie, harmonii – dociera do każdego człowieka w sposób indywidualny, podobnie jak przeżycia związane z wiarą, religią, mistyką. Muzyka przybliża i uwypukla wartości związane z religią. Stąd wynika, myślę, pewna symbioza i wzajemne dopełnienie w ludzkiej wyobraźni.

**Krytycy zwracają uwagę na wszechstronność i szerokie spectrum Pana twórczości kompozytorskiej – kompozycje na instrument solowy, zespoły kameralne, orkiestrę symfoniczną, utwory oratoryjno-**

**kantatowe czy wreszcie będące ilustracją muzyczną spektakli teatralnych, tak jak np. do „Kartoteki” Rózewicza. A co Pan sam ceni sobie najbardziej?**

Trudno mi powiedzieć. Z pewnością dłużej w sercu nosi się utwór, któremu więcej czasu się poświęciło, pisany na duży aparat wykonawczy, np. na orkiestrę symfoniczną. Najbardziej jednak cenię te, które sprawdziły się w odbiorze publiczności i żyją własnym życiem.

Myślę, że każdy twórca stawia przed sobą coraz to inne zadania, by sprawdzić swą wyobraźnię w praktyce. Doświadczenia takie wymagają pewnych zmian, a ich zastosowania mają związek z formą, techniką, obsadą, funkcją, fakturą itp. Stąd spectrum twórczości powinno się poszerzać.

**Masową publiczność gromadzą dziś zawody sportowe i koncerty muzyki młodzieżowej. Kiedy w latach sześćdziesiątych na młodzieżowym rynku muzycznym pojawił się zespół „The Beatles”, spora część opinii publicznej widziała w nich barbarzyńców profanujących muzykę. Dziś ich utwory wykonywane są w filharmoniach. Chciałbym zapytać jak odnosi się Pan do zjawisk dzisiejszej pop kultury muzycznej?**

Staram się zrozumieć konieczność istnienia pewnych trendów, mody w prezentacjach dźwiękowych zespołów młodzieżowych. Bardziej przekonuje mnie konstrukcja zawierająca wyważone dynamicznie elementy muzyczne; więc melodykę, rytmikę, harmonię i barwę – niż „chaos” oparty o łomot decybeli przekraczających próg wytrzymałości słuchu. Sam kiedyś grałem w zespołach młodzieżowych (choć bez nagłośnienia) dlatego lepiej się czuję, kiedy słyszę w utworach logiczny przebieg narracji i dramaturgii. I taką propozycję przyjmuję. Bliższe są mi utwory prezentowane przez zespoły powstałe w latach siedemdziesiątych, np. *Trubadurzy* czy *Czerwone Gitary*.

**Panie Profesorze, proszę powiedzieć jak Pan wypoczywa? Czy cisza jest atrakcyjną opozycją przeżyć muzycznych?**

Najlepiej czuję się w swoim domu ze swoją rodziną, co nie znaczy, że tylko wypoczywam. Nadrabiam zaległości z kompozycji – wsłuchując się poprzez dźwięki w Życie.

rozmawiał Andrzej Politowicz

## Mistrz o swoim Mistrzu

SZYMANIUK O KARCZU

Jadąc razem (2002) na obronę przewodu Profesor przypomniał mi mój egzamin z harmonii (1980), dokładnie opowiedział mi o pytaniach, jakie miałem zadane przez Niego oraz o moich odpowiedziach... Ta kilkugodzinna podróż minęła w ciepłej atmosferze i wielu wspomnieniach. Już w tamtych latach imponował mi swoją kompetencją, umiejętnością przekazywania, swoją osobowością i duszą artysty.

Z dużą radością przyjąłem propozycję pracy w IKiSM UZ (2000) tym bardziej, że powrót nastąpił pod skrzydła samego Profesora. Jest człowiekiem, który pozwala

swobodnie poruszać się, a także znakomitym partnerem do pracy. To wielka przyjemność czuć wzajemne zaufanie. Profesor także osobiście od początku mojej pracy zaangażował się w mój rytm wypływający z time big bandu. Jego obecność na wszystkich koncertach naszej orkiestry jest dowodem nie tylko na szerokie spectrum muzyczne profesora, ale także na swoją ojcowską opiekę. Bardzo się cieszę, że prof. Juliusz Karcz zgodził się być moim promotorem. Jeszcze raz mam okazję serdecznie Jemu za to podziękować. Podobne postrzeganie rzeczywistości oraz podobna ocena wielu sytuacji ułatwia nam wykonywanie wspólnych obowiązków zawodowych. Życzę Jemu wielu dalszych światowych sukcesów i trwania w tym, co najbardziej kocha.

A teraz czekam na kolejny telefon od Profesora („...przecież wiesz, że jak dzwonię to mam same dobre wiadomości”).

Jerzy Szymaniuk